

Twarz Franka spoważniała nagle.

— Zdaje mi się, że byłoby to popelnienie wielkiej niedyskrecji. — rzekł zimno — A ta pani nie dała mi prawa postąpić z nią w ten sposób.

— Dzieciństwo! Kiedy kobieta przybywa sama na bal do Opery, to z pewnością nie w celu osiągnięcia nagrody cnoty.

— Tak pan sądzi?

— Ależ naturalnie.

Roznowa przybierała ton lekko zaczepny, co widząc Lopez, w obawie, aby nie zaostriła się jeszcze więcej, wmieszał się, mówiąc z rozmyślną niedbałością:

— Co prawda, kochany doktorze, nikt nie powinien czuć się zobowiązanym do dyskrecji nadzwyczajnej wobec kobiety naznaczającej schadzki tutaj. Na balach Opery pełno jest awanturników różnego gatunku i chcąc się dowiedzieć, kto jest zamaskowaną kobietą, z którą pan mówił, najprostsza droga była iść za nią.

— Widzi pan, że nie tylko ja jestem tego zdania. — zawołał młody Gaudin.

— Panowie może macie słuszość — odparł Frank zimno — ale nie zgadzam się z tym sposobem postępowania i nie użyłbym go nigdy.

Lopez spojrział ze zdziwieniem na niego. Podobne skrupuły nie zgadzały się z przekonaniem, jakie sobie wyrobił o nieznanym i nasunęło mu się podejrzenie, że nie należała do rzędu awanturników, do których ją zaliczył.

Spotkanie w willi Bierres uczyniło go podejrzliwym i skoro tam spotkał się z tajemnicą, której zbadać nie mógł, podobna rzecz mogła się łatwo powtórzyć na balu Opery.

Przysunął się nieznacznie do Franka i uściśnął jego rękę.

— No, no, kochany doktorze — wyrzekł serdecznym głosem — wie pan dobrze, jak żywo mnie interesuje wszystko, co pana się tyczy i sposób, w jaki pan staje w obronie swojej nieznanym, wystaraj się mi zupełnie, abym od tej chwili zaczął ją szanować na równi z panem. Ale przez litość — niech pan będzie z nami bardziej szczery i powie nam przynajmniej, w jakim celu ta schadzka tutaj naznaczona została.

Frank odsunął się trochę i spojrział bystro na mówiącego.

— Panie Lopez, — rzekł przyciszonym trochę głosem, tak, aby być słyszany tylko przez niego — ta kobieta mówiła mi o zbrodni, której ojciec mój był ofiarą i zna nędzników, którzy go zamordowali.

— Czy być może? — zawołał Lopez ze zdumieniem.

— Co takiego? — wtrącił się młody Gaudin.

— Nic, nic! — odparł Lopez, poczem zapytał Franka z gorączkową ciekawością — Czy ma się pan jeszcze z nią zobaczyć?

— Tak, wkrótce — odpowiedział młody lekarz.

— Czy jest pan tego pewny?

— Najpewniejszy.

Lopez zastanowił się głęboko.

— Ach! Wszystko jedno — odezwał się po chwili — ale w każdym wypadku źle pan uczynił nie idąc za tą kobietą!

— Powraca pan jeszcze do tego samego! — zachnął się Frank niecierpliwie.

— Zapewne, mój przyjacielu. Jeżeli pan pragnie cel swój osiągnąć, nie trzeba zaniedbywać żadnego środka.

— A cóż ja mówiłem? — zawołał młody Gaudin z zadowoleniem — Nasz kochany doktor za nadto naiwnie wierzy w cnotę tych pań, ale myślę, że na przyszłość pozbędzie się tych niepotrzebnych skrupułów.

Frank zrozumiał, że najlepszym sposobem, aby przerwać tę niemiłą rozmowę, jest zamilczeć.

Uśmiechnął się więc tylko i wzruszył ramionami.

— A więc dobrze, nie mówmy o tem więcej. — rzekł narzeczony Sylwii, widząc tę niechęć Franka — Bal kończy się i jeżeli panowie przyjmiecie moje zaproszenie, pójdziemy na kolację do Café de Paris.

— Jestem bardzo zmęczony. — rzekł Frank, który chciał jaknajprędzej opuścić niesympatyczne dla siebie towarzystwo.

— A ja muszę powrócić do domu. — odparł Lopez.

— Jak? Odmawiacie panowie! Oh! Nie spodziewałem się tego. Ale to jeszcze nie stanowczego. Wyjdźmy stąd przedewszystkiem i za-

palmy cygara. Może panowie namyślicie się jeszcze.

Nie można było odmówić, nie wyświadczać niegrzeczności Lopez więc i Frank przyjęli propozycję młodego Gaudin i ruszyli ku wyjściu.

Było o koło czwartej godziny. Goście zaczęli już opuszczać salę opery i na ulicy Pelletier ruch panował olbrzymi.

Kiedy znaleźli się pod bramą wjazdową, Frank ujrzał oczekujący na kogoś powóz zaprzęgnięty w dwa przepyszne konie.

Na widok ten nie mógł powstrzymać okrzyku zdziwienia.

— Co takiego? — zapytał go Lopez.

— Ten powóz — szepnął Frank, przesuwając ręką po czole. — Nie wiem czy to rzeczywistość doprawdy, czy halucynacja jaka...

— Co pan mówi — wtrącił się młody Gaudin. — Dlaczego widok tego powozu tak zmieszał pana. Cóż pan w nim widzi nienaturalnego?

— Bo to jest ten, którym przed chwilą odjechała moja nieznanym — wyszeptał młody doktor z trudem.

Lopez i Gaudin zamienili ze sobą szybkie spojrzenie, poczem narzeczony Sylwii podbiegł do swojej karety i wdał się w rozmowę ze służącym.

— Czy pan jest pewnym, że to nie pomyłka — zapytał Lopez cicho, biorąc młodego doktora pod rękę.

— To jest ten sam powóz i ten sam służący — odparł tenże z przekonaniem.

— W takim razie jesteśmy na drodze do odkrycia, kim jest ta kobieta. — Niech pan wraca do siebie i pozostawi nam dalsze działanie.

— Ale ten człowiek popelnić może jaki nieakt? — zauważył Frank.

— Będę z nim razem i niech się pan niczego nie obawia.

— Niechże więc pan czyni, co uważa za stosowne, ale proszę pamiętać, że i tym razem bezwzględnie zaufałem panu.

Lopez nie żądał niczego więcej: Pospieszył do młodego Gaudin, który już zaczął się niecierpliwie i po chwili ujrzał ich Frank jadących za powozem, który tymczasem ruszył z miejsca.

Frank powrócił do siebie niespokojny i głęboko poruszony, rozebrał się i położył do łóżka, starając się zasnąć, ale nawał różnorodnych myśli i wypadki tej dziwnej nocy odpędziły zupełnie sen od niego.

Tymczasem Lopez i młody Gaudin jechali krok w krok za tajemniczym powozem, który ich wyprzedzał.

Narzeczony Sylwii wydał stosowne zlecenie swojemu słuzącemu i ten wywiązywał się ze swojego zadania ze zręcznością i wielką przytomnością umysłu.

— Opowiem tę całą historię jutro na Gieldzie — odezwał się młody Gaudin, zapalając cygaro. — Jestem przekonany, że spotkam się z niedowierzaniem i żartami.

— Sprawa jest w każdym razie ciekawa — odparł Lopez i zaczynał mu mocno intrygować.

— Jednakże nie wierzy pan w tajemniczość.

— Rzeczywiście.

— Wyśmiewa się pan z wirujących stolików i duchów ukazujących się.

— Zapewne!

— A ja wierzę w to wszystko, kochany panie, choć niewiele z tego rozumiem. Oh! oh! zbliżamy się do kościoła św. Magdaleny. Widocznie nasza nieznanym mieszka w tej dzielnicy.

Powóz rzeczywiście, przejechawszy bulwary Kapucynów, skręcił w ulicę Royale zdążając do dzielnicy St. Houvre.

Lopez obserwował go w milczeniu.

— Wie pan co? — odezwał się po chwili młody Gaudin — że ten nasz kochany doktor jest bardzo oryginalnym i nie mogę sobie wytłumaczyć jego skromności. Bo przecież to jest wyjątkowo zdolny człowiek.

— To prawda — przyświadczył Lopez.

— Bo niech pan tylko pomyśli. Poco być utalentowanym i mądrym człowiekiem, jeżeli nikt o tem nie wie?

— Ma pan zupełną słuszość.

— Oczywiście! — Ludzie głupi nie bawią się w takie skrupuły i znam dosyć takich, którzyby chętnie uchodzić chcieli za ludzi rozumu.

— Jest pan złośliwy! — zaśmiał się Lopez.

— Nie wiele — odparł Gaudin, wyglądając przez okno karety.

— Ale cóż to? Nasza nieznanym mieszka gdzieś na końcu świata. Jesteśmy już na placu

Beavau. Teraz skręcamy na lewo i dojeżdżamy do pól Elizejskich.

— To jest przecież najarystokratyczniejsza dzielnica — zauważył Lopez.

— Teraz zwalniamy biegu i zdaje się dojeżdżamy do celu naszej wycieczki. Może nareszcie odkryjemy tajemnicę naszej nieznanym.

— Niech się pan tak nie wychyla z powozu, może to zwrócić uwagę.

— Niech się pan nie lęka — odparł niedbale młody człowiek. — Znam się na podobnych historyjach i nie oddałbym tej nocy za parę tysięcy franków.

Kiedy wymawiał te słowa, powóz przejechał obok karety ściganej i zatrzymał się przed domem o dosyć skromnym wyglądzie.

Narzeczony Sylwii wyskoczył szybko i zamierzał skierować się do tego domu, ale prawie natychmiast zmienił pierwszy zamiar i zatrzymał się, spoglądając wokół, jak człowiek, który niepewny jest adresu, którego szuka.

Tymczasem służący nieznanym zatrzymał karety również pod tym samym domem i zawoławszy na portyera o otworzenie bramy, wjechał w bramę wjazdową, którą natychmiast za nim zatrzaśnięto.

Najważniejszy więc fakt został dokonany. Lopez i młody Gaudin wiedzieli, gdzie mieszka tajemnicza nieznanym z balu Opery. Ale ciekawość narzeczonego Sylwii nie była jeszcze całkowicie zaspokojona. W chwili, kiedy portyer domykał drugą połowę ciężkiej dębowej bramy, podbiegł do niego i zapytał z wyszukaną grzecznością:

— Przepraszam pana — czy nie jest to dom hrabiego de Grim?

— Nie, proszę pana — odpowiedział portyer krótko.

— To ciekawe! — zawołał młody Gaudin, udając niemile rozczerowanie. — Musiałem się pomylić, a jednak podano mi ten numer właśnie, lecz nikt tego nazwiska nie mieszka tutaj?

Portyer spojrział uważnie na mówiącego i odparł niechętnie:

— Ten dom należy do barona Luigi i on jeden tylko tu mieszka.

Poczem nie czekając dłużej zatrzasnął silnie bramę i oddalił się.

U pana de Compans.

Nazajutrz około drugiej godziny popołudniu Lopez zjawił się w mieszkaniu doktora Franka.

Młody człowiek ujrawszy go podbiegł szybko i zapytał z nieukrywaną ciekawością:

— No, jakiż był rezultat waszych nocnych poszukiwań? Czy przynosi mi pan jaką dobrą wiadomość?

— Hol hol — zaśmiał się Lopez — Widzę, że to żywo pana interesuje!

— Nie kryję się z tem wcale — odparł Frank swobodnie.

— Więc ta kobieta tak bardzo intryguje pana?

— Zdaje mi się że wzbudziła w panu również silną ciekawość.

— To prawda — przyznał Lopez i w krótkich słowach opowiedział Frankowi przebieg pościgu za kareta zamaskowanej nieznanym.

— Baron de Luigi — szepnął Frank, wysłuchawszy z uwagą opowiadania. — Czy panu jest znajome to nazwisko?

— Wcale nie.

— Czy nie przypuszcza pan, że ta kobieta może być jego kochanką.

— To jest bardzo możliwe.

— A zresztą co to mnie obchodzić może! — zawołał Frank. — W tem wszystkim tkwi jakaś tajemnica i ja ją odkryć muszę.

— O! Co do tego — rzekł wesoło Lopez — jestem przekonany, że wkrótce będę mógł pana w zupełności objaśnić, bez żadnych zastrzeżeń pana w tym kierunku.

— Jakim sposobem?

— Niech pan sobie wyobrazi, że ten głupi Gaudin zajął się nie na żarty sympatycznym panu dominem, a że jest to człowiek, dla którego niema niemożliwych rzeczy do spełnienia, założę się, że za dni kilka powie panu dokładnie, kto jest ten baron Luigi i czy pana nieznanym warta jest, aby się nią dalej zajmowano.

(Ciąg dalszy nastąpi.)